GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Poniedziałek 15 Sierpnia 1932 Nr. 226

Hitler odrzucił tekę wicekanclerza Rzeszy

Decydująca narada u prezydenta Hindenburga

BERLIN, (tel wł.). — Wypadki w Niemczech toczą się szybko. **Dzień wczorajszy będzie miał w historji Niemiec wielkie znaczenie. Odbyły się wczoraj konferencje między Hitlerem a gen. Schleicherem, kanclerzem Papenem i prez. Hindenburgiem. Rozmowy obracały się około ukonstytuowania nowego rządu.**

Dzień wczorajszy miał następujący przebieg.

Rano samolotem przybył z Monachjum Hitler i odbył w ciągu przedpołudnia konferencję z min. Schleicherem. O godz. 12 w południe Hitler przyjęty został przez kanclerza Papena, który zgodnie z życzeniem Prezydenta Rzeszy zaproponował przywódcy narodowych socjalistów ***objęcie stanowiska wicekanclerza w połączeniu z teką premjera rządu pruskiego. Propozycję tę Hitler odrzucił.***

W otoczeniu Prezydenta Rzeszy podkreślano z naciskiem, że Hindenburg sprzeciwia się powierzeniu Hitlerowi stanowiska kanclerza, ponieważ uważa gabinet z przywódcą narodowych socjalistów na czele za rząd partyjny.

REWIZJE U SOCJALISTÓW I KOMUNISTÓW

BERLIN (tel. wł.). — Z polecenia komisarycznego rządu pruskiego, przeprowadzono wczoraj szereg rewizji w lokalach partji komunistycznej w Berlinie, Hamburgu i kilku innych miastach. Policja zebrała szereg dokumentów, odezw oraz skonfiskowała kilka rewolwerów. Przeprowadzono również rewizję w biurach republikańskiej organizacji Reichsbanner. Wobec tego, że zrewidowano również gabinet przywódcy Reichsbanneru Höltermana, który jest posłem do Reichstagu, ten zaprotestował przeciw naruszeniu nietykalności poselskiej.

TEROR

W dalszym ciągu szalał wczoraj teror. Rzucono kilka bomb na lokale partyj lewicowych i domów towarowych.

Polacy żegnają Olimpjadę

Ostatnie spotkania przyniosły naszym zawodnikom liczne sukcesy

Wczorajszy dzień przyniósł Polakom szereg nowych sukcesów i nowe punkty olimpijskie. Z rozegranej batalji wioślarskiej Polacy wyszli obronną ręką, zdobywając jeden niezwykle zaszczytny tytuł wicemistrza świata w dwójce ze sternikiem i dwa trzecie miejsca w czwórce i dwójce bez sternika.

LOS ANGELES, *(specjalna obsługa)*. — **Świetny wynik osiągnęli Polacy w rozegranym biegu dwójek ze sternikiem.** Nasza osada w składzie: Braun, Ślązak i Skolimowski, wykazała doskonałą formę, zajmując *drugie miejsce za Ameryką,* a przed Francją i Brazylją. Czas zwycięstw wyniósł 8:25.8. Polacy osiągnęli czas 8:31,2, Francuzi — 8:41,2, Brazylijczy cy — 8:53,2.

W finale czwórek ze sternikiem pierwsze miejsce zajęła niespodziewanie osada niemiecka w czasie 7:19 sek. Drugą zkolei była osada włoska — 7:19,2. Polacy w składzie: Braun, Ślązak, Urban, Kobyliński i Skolimowski znaleźli się na *trzeciem miejscu.* Czas Polaków wynosi — 7:26,8.

W finale dwójek bez sternika zwyciężyła osada Angiji. Drugie miejsce zajęła Nowo - Zelendja o długość. Trzecią zkolei *była Polska w składzie: Mikołajczyk, Budzyński.*

Osada polska prowadziła przez pierwsze 600 metrów, na dalszych została jednak wyprzedzona przez Anglików i Holendrów, ostatecznie kwalifikując się na trzecie miejsce.

SZERMIERZE POLSCY ODPADLI W PÓŁFINAŁACH

W ostatniej konkurencji olimpijskiej, w której Polacy wzięli udział, t. j. w indywidualnym turnieju na szable Polacy odpadli w rozgrywkach półfinałowych. Zawodnicy nasi Papee, Nycz i Segda byli wyraźnie przemęczeni poprzedniemi spotkaniami. Mimo to odnieśliśmy w półfinałach kilka świetnych zwycięstw. Nycz pokonał meksykańczyka Reccio, a najlepszy nasz szablista Papee odniósł zwycięstwo nad świetnym Węgrem Petschauerem oraz nad Reccio. Segda w ostatnich rozgrywkach otrzymał bolesny cios w rękę, ręka spuchła i Segda nie mógł wogóle stanąć do rozgrywek finałowych.

Z OLIMPIJSKIEGO TURNIEJU WATERPOLO

W dalszym ciągu olimpijskiego turnieju piłki wodnej Niemcy rozegrały mecz z Japonją, bijąc ją 10:10.

Rewolta studentów chilejskich

W walce z policją padło 8 zabitych i 30 rannych

SANTJAGO de CHILE, (PAT). Donoszą o poważnych rozruchach na uniwersytecie, wywołanych przez komunistów. Około 400 studentów zajęło gmach uniwersytecki w Santjago i ogłosiło wprowadzenie „republiki cywilnej". Policja otoczyła gmach uniwersytecki.

W wyniku dalszej strzelaniny między studentami a policją 8 osób zostało zabitych i 30 rannych. Wedle oświadczenia władz czylijskich, akcja studentów ma podłoże komunistyczne.

Według ostatnio otrzymanych depesz, rewolta studencka została stłumiona.

SANTIAGO DE CHILE (PAT) — Ogłoszono tu stan oblężenia **naskutek rozruchów studenckich.** Studenci poddali się dopiero w chwili, gdy zjawiły się dwa oddziały wojska. Niemal wszystkich studentów tutejszych aresztowano. Jak się okazuje, ruch studencki miał na celu przywrócenie władzy przywódcy komunistów płk. Grove.

Głód i epidemja

na terenach nawiedzonych powodzią

LONDYN, (ATE). —Donoszą z Mukdenu, że na skutek wielkiej powodzi w Mandżurji 5 mostów, wybudowanych przez Japończyków na rzece Nonni uległo zniszczeniu. Sytuacja mieszkańców Charbina jest rozpaczliwa. 50 tysięcy ludzi obozuje pod gołem niebem. **Głód i cholera szerzą się z przerażającą szybkością i pociągają za sobą coraz to nowe ofiary.**

Aresztowanie członków tajemniczej sekty

Wydobywali z grobów zwłoki i bezcześcili je

RYGA (ATE) — Z Helsingforsu donoszą, o aresztowaniu sprawców zbezczeszczenia zwłok na cmentarzu Malm, które wywołało tak wielkie oburzenie w szerokich kołach opinji publicznej. Aresztowano trzech mężczyzn i trzy kobiety, którzy podają się za członków pewnej sekty. Odprawiali oni różne ceremonje nad grobami umarłych i **wydobywali zwłoki, które były beszczeszczone. Adepci sekty mieli w ten sposób nabywać nadnaturalne siły.**

Krew na arenie cyrkowej

Akrobata, Polak, ofiarą tragicznego wypadku

MARSYLJA, (PAT). — Donoszą z Beziers (Francja), że podczas sensacyjnych produkcji znanego akrobaty cyrkowego Mysterjusa, zaszedł wypadek zerwania się liny stalowej, po której Mysterjus zjeżdżał na rowerze z kilkunastometrowej wysokości. Nieszczęśliwy akrobata, który jest obywatelem polskim i którego prawdziwe nazwisko brzmi Włodzimierz Zaleski, runął na bruk, odnosząc bardzo ciężkie obrażenia. W szpitalu miejskim, dokąd przewieziono ofiarę wypadku, stwierdzono, że, mimo silnego wstrząsu i poważnych komplikacyj wewnętrznych, życiu Zaleskiego nie grozi niebezpieczeństwo.

P. Prezydent Rzplitej wyjedzie do Częstochowy

Pan Prezydent Rzplitej weźmie udział w dniu 14 i 15 b. m. w uroczystościach jubileuszowych 550-lecia sprowadzenia na Jasną Górę cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wraz z P. Prezydentem Rzplitej udaje się do Częstochowy, jako przedstawiciel p. prezesa Rady Ministrów i rządu p. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Janusz Jędrzejewicz.

Panu Prezydentowi Rzplitej towarzyszyć będą w podróży członkowie domu cywilnego i wojskowego.

Dziś rozpoczyna się w Warszawie walny zjazd Zw. Niższych Funkjonarjuszów

Dziś rozpoczyna się w Warszawie walny zjazd Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych R. P.

Obrady zjazdu poprzedzi w dniu 14 b. m. msza św. w kościele św. Anny, oraz pochód delegacyj ze sztandarami do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie nastąpi złożenie wieńca.

Zjazdowi niższych funkcjonarjuszów państwowych poświęciliśmy specjalny nasz dodatek pracowniczy z dn. 13 b. m.

Nie będzie zniżki komornego

Szereg pism codziennych, głównie prowincjonalnych, zamieszcza w ostatnich dniach pogłoskę o tem, jakoby miał być przygotowywany projekt dekretu o obniżeniu komornego.

Ze strony miarodajnej informują, że żadne ustawowe obniżenie komornego nie jest przewidywane i że tem samem żaden dekret na temat obniżenia komornego nie jest opracowywany. (Press)

Gdynia w dniu zjazdu Legjonistów

GDYNIA, (ISKRA). — Gdynia przygotowuje się od wczoraj na przyjęcie tysięcznych gości Zjazdu Legjonistów. Ulice i domy udekorowane odświętnie, a tłumy miejscowej ludności i kuracjuszów witają na dworcu przybywające pociągi.

Wczoraj o godz. 9-ej min. 30 rano pociągiem warszawskim przybyli członkowie zarządu głównego Związku Legjonistów Polskich z prezesem Sławkiem na czele. W jednym z wagonów przywieziono 7 historycznych sztandarów legjonowych.

Poczet sztandarowy w mundurach legjonowych przeprowadził sztandary do gmachu Żeglugi Polskiej.

Wszyscy przybyli do Gdyni uczestnicy Zjazdu wzięli udział o godz. 10.30 w nabożeństwie za poległych legjonistów i członków P.O.W.

SKROTY

Po ogłoszeniu w Moskwie dekretu zapowiadającego surowe kary za kradzież majątku publicznego — GPU wykonało wczoraj wyrok śmierci na 19-tu osobach, oskarżonych o kradzież materjałów kolejowych.

×

Monarchiści węgierscy zwrócili się z prośbą do hr. Korolyi, o zezwolenie na powrót na Węgry arcyksięcia Ottona, który uważany jest przez nich za przyszłego monarchę Węgier.

×

Wczoraj we Lwowie, w jednym z mieszkań przy ul. Kochanowskiego Nr. 64, znaleziono zwłoki 23-letniego szofera Stefana Kossoka i jego narzeczonej, 21-letniej manicurzystki, Heleny Pawliszczek, z przestrzeloną skronią. Prawdopodobnie zaszło tu podwójne samobójstwo.

Po 30 latach pracy Bydgoszcz bez wody

BYDGOSZCZ, (PAT). — Wczoraj około godz. 3-ej nad ranem, uległ uszkodzeniu miejski rurociąg, który dostarczał wodę ze studzien artezyjskich do stacji pomp. Miasto zostało pozbawione wody, którą czerpie się bezpośrednio z pomp. Rurociąg, który uległ uszkodzeniu był czynny w przeciągu 30 lat.

Butelka wódki na szali wyborczej

Przed wyborem prezydenta Stanów Zjednoczonych

Za trzy miesiące, w listopadzie b. r. odbędą się w Ameryce wybory Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Czteroletni okres sprawowania funkcyj głowy państwa przez Hoovera kończy się i ludność Stanów drogą powszechne go głosowania zaprosi do Białego Domu w Waszyngtonie nowe go „lokatora".

Ostatnie wybory — jak wiado mo — odbyły się w marcu 1929, i z pośród dwóch kandydatów: republikańskiego — Hoovera i demokratycznego — A. Smitha naród powołał na pierwsze stano wisko państwa tego pierwszego. Dziś do walki wyborczej staje po nownie Hoover, a przeciwnikiem jego będzie F. D. Roosevelt.

Układ sił politycznych w Ameryce jest zupełnie odmienny, niż we wszystkich krajach Europy. St. Zjednoczone nie mają tej mno gości partyj politycznych, dzieląc się jedynie na dwa wielkie obozy: republikański i demokratyczny. Jak widać nazwy tych stronnictw nie ujawniają ich charakteru wewnętrznego, nie określają odrębnych kierunków. Każdy de mokrata jest z przekonań republi kaninem, a każdy republikanin szczerym demokratą.

Różnice polegają niemal wyłącznie na pewnem ustosunkowaniu się do danego, aktualnego za gadnienia. Jaskrawym przykładem tego jest sprawa prohibicji, za zniesieniem której walczą demokraci, za utrzymaniem — republikanie.

Naogół programy wyborcze obu partyj mało różnią się od siebie. W sprawach polityki międzynarodowej obie proponują ideę pokoju, w sprawach gospodarczych niechętnie patrzą na projekty skreślenia długów, do paktów państw europejskich nie mają zaufania, i wreszcie jednogłośnie zrzucają winę za kryzys ekonomiczny na stary świat.

A teraz różnice: więc przedewszystkiem, jak już wspomnieliśmy, kwestja prohibicji, bowiem zwolennicy Hoovera, republikanie, bez pardonu walczą z alkoholem, gdy stronnicy Roosevelta patrzą na to bardziej łaskawym wzrokiem: dalej kwestja ceł, — republikanie występują w obronie wysokich ceł ochronnych, uniemożliwiających napływ towarów z Europy, demokraci wypowiadają się za bardziej zgodnem współżyciem z innemi narodami przez zawieranie takich umów handlowych, które by pozwoliły Europie regulować swe długi towarem, wwożonym do St. Zjedn.

Oczywiście, są i inne jeszcze punkty rozbieżne, jednak dwie wyżej wspomniane sprawy są najbardziej popularnem i najwię cej używanem hasłem wyborczem.

Agitacja prowadzona jest już teraz bardzo żywo i — bojowo. Zwolennicy i agitatorzy Roosevelta całą odpowiedzialność za niepowodzenia ostatnich lat, za kryzys, bezrobocie składają na barki Hoovera. „Winien jest braku przezorności, nie ma sympatji w kraju, popełniał błędy nie do darowania w polityce gospodarczej i społecznej. Jest złym kierownikiem nawy państwowej nie zna potrzeb i interesów narodu i t. d., i t. d.

Hoover argumentów podobnych używać nie może (przeciwnik jego nie dał jeszcze sposobności do krytyki), musi więc kontentować się tylko — obietnicami.

W wygłoszonem w ostatnich dniach przemówieniu, Hoover, ogłaszając swój program wyborczy, przedewszystkiem dał do zrozumienia, iż państwa dłużnicze otrzymają ze strony Stanów Zjedn. pewne ulgi, dotyczące rocznych spłat należności tylko w tym wypadku, jeżeli Ameryka otrzyma w jakiejś formie odpowiednią kompensatę, jak naprzykład rozszerzenie rynku dla produktów rolnictwa i przemysłu amerykańskiego. Nie może jednak być mowy o anulowaniu długów, ani o przeniesieniu ciężarów na naród amerykański. Przechodząc do sprawy paktu antywojennego oświadczył, że zgodnie z duchem tego paktu, Ameryka porozumiewać się będzie z innemi narodami w chwilach wyjątkowych, by przyczynić się do utrzymania pokoju światowego, nie przyłączy się jednakże do żadnego układu, któryby zobowiązywał do dalszej akcji lub wymagał zastosowania siły dla utrzymania pokoju. Dalej oświadczył, że jest za jak najściślejszem ograniczeniem imi gracji do Stanów Zjedn.

Na zakończenie swej mowy Hoover wyraził przekonanie, że Europa — oczywiście — jest od powiedzialna za obecną depresję. Panika finansowa, jaka zapanowała w Europie w jesieni 1931 roku, zdaniem jego, była jedną z głównych przyczyn, które przeszkodziły powrotowi normalnych stosunków gospodarczych w Stanach Zjednoczonych.

Rzecz charakterystyczna, że w przemówieniu swojem Hoover b. zwięźle omówił sprawę prohibicji, uważając widocznie, że hasło utrzymania zakazu sprzedaży alkoholu jest mało popularne i lepiej nie przypominać o tem masie wyborczej.

Roosevelt w swej deklaracji programowej, którą ma ogłosić już w najbliższych dniach, będzie niewątpliwie mniej „dyskretny" i opowie się jawnie za zniesieniem, lub znacznem ograniczeniem prohibicji.

I rzecz ciekawa — według opi nji najszerszych mas społeczeństwa St. Zjedn. — sprawa alkoholowa będzie decydująca dla wyniku listopadowych wyborów. Amerykanie wypowiadając się „za" lub „przeciw" prohibicji wy biorą — prezydenta państwa.

Krk.

Żona dwóch mężów

Odpokutuje bigamją 2-letnim więzieniem

Kiedy Franciszek Matulski po 5-ciu latach nieobecności w rodzinnem mieście, wrócił z Białegostoku do Warszawy, przekonał się, że jego żona ma nowego... męża. Dla Matulskiego była to przykra niespodzianka, gdyż do ostatniej chwili korespondował z żoną, otrzymując od niej bardzo czułe listy. Również w zdumienie i przerażenie popadł obecny mąż Matulskiej Mikołaj Szczodek, który był pewny, że poślubił wdowę. Nie straciła jednak sposobu ducha Matulska - Szczodkowa, która oświadczyła obu mężom: możemy doskonale żyć we troje...

Szczodek, uczciwy człowiek, wziął sobie jednak tak bardzo do serca przewrotność swojej małżonki, że usiłował popełnić samobójstwo. Od rozpaczliwego kroku powstrzymał go Matulski, oświadczając, że konflikt ten zostanie doskonale rozwiązany w sądzie i karę poniesie winowajczyni.

Matulska zasiadła w sądzie okręgowym oskarżona o bigamję. Tłumaczyła się, że nie mając wiadomości od męża, który opuścił ją przed 6-ciu laty, sądziła, że on zginął. Na dowód załączyła do akt sprawy list od jakiegoś znajomego z Białegostoku, który rzekomo na jej prośbę miał szukać Matulskiego. Matulski w cza sie rozprawy przerywa żonie wzburzony:

— Przecież pisałaś, że tęsknisz i czekasz mego powrotu.

Niestety, Matulski nie może przedstawić sądowi listów Matul skiej, gdyż nie przechowywał ich niestety.

Gwoździem oskarżenia jest jed nak świadectwo zejścia Matulskiego, sfałszowane przez Matulską, której wobec tego grozi nowa jeszcze sprawa o sfałszowanie dokumentu.

Sąd po naradzie uznał winę Ma tulskiej za zupełnie udowodnioną, twierdząc, że działała przestępnie będąc zupełnie świadomą swego czynu. Za powtórne małżeństwo, bez rozwiązania uprzedniego, Matulska zostaje skazana na 2 lata więzienia.

Szczodek jest wolny i jego mał żeństwo z żoną innego jest nieważne. Matulski widocznie zazdrości mu uwolnienia od przewrotnej kobiety, bo powołując się na jej haniebny czyn, stara się o rozwód.

Nękany chorobą — ukradł

Tragiczne przeżycia młodego chłopca

20-letni Tadeusz Komar pracował jako goniec w Towarzystwie asekuracyjnem „Piast". Chłopiec wywiązywał się sumiennie ze swoich obowiązków i cieszył się zaufaniem zwierzchników. Po kil ku miesiącach pracy załatwiał przesyłki pocztowe większych sum i inkasował należności.

W ostatnich jednak dniach Ko mar chodził ponury, blady, widocznie trapiło go jakieś zmartwienie. Pytania kolegów zbywał milczeniem. Istotnie Komar miał poważną troskę. Zaraził się bowiem przewlekłą chorobą i nie miał pieniędzy na lekarzy. Rozstrojony przywłaszczył sobie po wierzone mu pieniądze i natychmiast udał się do szpitala.

Komar za sprzeniewierzenie poleconych mu pieniędzy stanął przed sądem okręgowym i został skazany na rok więzienia.

Wczoraj zasiadł on w ubraniu aresztanckiem, na ławie oskarżenia sądu Apelacyjnego w Warsza wie. Obrońca jego szeroko kreślił stan psychiczny oskarżonego, jaki towarzyszył przestępstwu. Komar nękany chorobą za wszelką cenę postanowił się ratować. Pieniądze, które mu powierzono, były dla niego deską ratunku i nie chciał zastanawiać się nad tem, że popełnia kradzież. Przyznał się odrazu do winy i wy raził skruchę.

Ze względu na dotychczasową niekaralność i młody wiek oskar żonego, obrońca prosi o złagodze nie wymiaru kary.

Sąd po naradzie, ogłasza wyrok, zmniejszający Komarowi ka rę roku więzienia, do 5-ciu miesięcy. Ponieważ skazanemu zaliczono areszt, wprost z sądu zostaje wypuszczony na wolność.

Wesoły Kącik

SKRADZIONE FUTRO



Poraz pierwszy państwo Skąpowicz wyjechali na urlop razem. Zawsze Hektor Skąpowicz mawiał.

— Nawet od żony trzeba odpocząć, ale w tym roku skąpstwo jego wzięło górę, i dla oszczędności skazał się na towarzystwo swej połowicy, Ameli.

Zresztą pan Hektor był rozczarowany do życia.

— Niema nic bezinteresownego — myślał — taka Flipcia tancereczka z rewji „Wesołe Udko" poprostu oświadczyła mi: „Jak ja nie dostanę futra, to ty dostaniesz... figę.

Pani Skąpowicz także, nie czuła się dobrze, strzeżona przez męża, który nie opuszczał jej ani na krok, pilnując, aby nie wydawała pieniędzy.

A właśnie Amela oczekiwała przyjazdu swego ukochanego Kocia. Kocio w liście zapowiedział, że ucałuje ją w sobotę wieczór i że urządzi już wszystko tak, żeby unieszkodliwić męża — tyrana. Kiedy w sobotę rano p. Amela obudziła się pełna oczekiwania, do dworku na wsi zapukał listonosz. P. Amela drżała, kiedy mąż czytał depeszę. Nagle pan Hektor blady, ryknął:

— Aniołku, stało się coś strasznego, okradli nasze mieszkanie, muszę natychmiast jechać do domu.

Mąż wyjechał, a wkrótce potem zjawił się Kocio.

— Wiesz, okradli nasze mieszkanie — przywitała p.Amela swe go kochanego.

Kocio wybuchnął śmiechem.

— Dobry kawał! Przecież to ja sam wysłałem tę depeszę, żeby się pozbyć twego mężulka, a teraz to ja będę okradał go z żoneczki.

• • •

Pan Skąpowicz wrócił po czterech dniach dopiero.

— Jak ty wyglądasz Hektor— krzyknęła zdziwiona p. Amela, patrząc na fioletowe księżyce pod oczyma męża.

Skąpowicz westchnął ciężko.

— Martwię się z powodu kradzieży, ale wiesz dziwna rzecz, ukradli tylko twoje futro.

— Moje futro?

Amela zbladła.

— Jakim sposobem, kiedy go nie było...

W tej chwili przypomniała sobie i urwała w pół zdania.

— Poprostu skradziono — roz łożył ręce Skąpowicz — a ja cztery noce nie spałem, wszystko przez to futro.

— Jak on kłamie — westchnęła boleśnie p. Amela.

Ale Skąpowicz wcale nie kłamał, rzeczywiście cztery noce nie spał i doprawdy przez futro... podarowane Flipci z „Wesołego Udka".

Zastępca.

Pan Alijew

A że krew
pan Alijew
ma gorącą, jak ukrop,
więc miłosnych szop
ma sporo!...
Lubił w oczu czworo,
to znaczy „we dwoje"...
załatwiać swoje
figliki amora...
Najpierw flirt, potem fora ze dwora! —
mawiał do kochanki,
co chleb z rodzenkami i obwarzanki
w sklepie sprzedawała.
Wreszcie w tę akcję policja się wdała,
co pana Alijewa do ciupy wprowadza.
Sens tej satyrki do tego się sprowadza:
— Ostrożnie panienki, z wszelkiemi
Turkami,
bo tureckie obwarzanki przypłacicie
łzami...

Servus.

Apel

Komitetu Budowy Pomnika Lotników

Komitet Budowy Pomnika ku czci poległych lotników występuje z gorącym apelem do rodzin, znajomych i kolegów poległych lotników o łaskawe niezwłoczne nadesłanie życiorysów oraz fotografji lotników, poległych od 1919 r. Dokumenty te są konieczne do zakończenia prac redakcyjnych związanych z wydaniem księgi pamiątkowej „Ku czci Poległych Lotników".

Komitet prosi o nadesłanie ich na ręce kapitana Stanisława Borowego, Warszawa — Okęcie 1 pułk Lotniczy.

Nadesłane materjały zostaną po wykorzystaniu zwrócone.

Kuchnia wielkiego dziennika

Życie zakulisowe wielkiego dziennika jest naogół mało znane szerokiej publiczności. Pisma europejskie o miljonowych nakładach są nietylko rozgłośniami aktualności, ale i placówkami aktualność tę prowokującemi bądź urządzaniem zawodów sportowych i konkursów, bądź podejmowaniem na własną rękę poszukiwań zaginionych ekspedycyj lub sprawców sensacyjnych zbrodni.

Pokazać szerokim rzeszom kuchnię wielkiego dziennika — oto zadanie — jakie podjął i zrealizował znakomity reżyser filmowy Karol Froelich. Jego najnowszy film, nakręcony w Paryżu i Berlinie, Szwajcarji i na Rivierze, rozgrywa się wokoło i na tle olbrzymich maszyn rotacyjnych paryskiego dziennika „Le Globe". Reporter tego dziennika, Fred Stubert, postanawia wytropić, niezależnie od policji, sprawcę morderstwa, dokonanego na osobie bankiera Spillera. W trakcie poszukiwań dziennikarz - detektyw wpada w sidła kobiety, pośrednio zamieszanej w tę zbrodnię. Oto intryga tego porywającego filmu, który pod tytułem „Kobieta — kameleon" w tych dniach ukaże się na jednym z ekranów kinoteatrów Warszawy. Role główne kreują: Marie Bell, Mary Glory i Jean Murat.

10 procent dla mnie!

10 procent dla mnie! Taki tytuł nosić będzie film, do realizacji którego przystąpiła obecnie wytwornia Leo - Film. Będzie to wesoła komedja dźwiękowa, przyczem w roli głównej wystąpi znakomity „Lopek" — Kazimierz Krukowski. Wśród gwiazd zespołu wymienić należy: Tolę Mankiewiczównę, Janinę Janecką, Zofję Czaplińską, Wł. Waltera, T. Wesołowskiego, Edw. Minowicza, Cz. Skoniecznego, J. Łunaczewskiego i in. Reżyserja spoczywa w rękach p. Gardana, operatorem jest Steinwurcel.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.15 Transmisja z Gdyni Zjazdu Legjonistów. 13.10 Poranek muzyczny. 14.00 „Bitwa warszawska w świetle źródeł zagranicznych". 14.15 Orkiestra Wiesława Wilkosza. 14.50 D. c. muzyki. 15.40 Radjotygodnik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie". 15.53 Opowiadanie dla młodzieży i dzieci starszych 16.05 Muzyka lekka. 16.45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.00 Koncert solistów. 18.00 Odczyt p. t. „Sowizroł i stare baby" (bajka Piotra Borowego z Orawy Tr. z Krakowa). 18.20 Piosenki. 18.35 Skrzynka pocztowa techniczna. 18.50 Rozmaitości 19.15 Transmisja z Częstochowy uroczystości inauguracyjnych z okazji 550-lecia Obrazu N. M. P. 20.15 Koncert popularny. 20.55 Kwadrans literacki. 21.10 D. c. koncertu. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Krystyna otworzyła oczy, spojrzała na przełożoną przenikliwie i rzekła zmienionym głosem:

— One... nie wrócą...

A potem z wyrzutem i goryczą w głosie dodała:

— Musiały, biedaczki, być tu bardzo nieszczęśliwe, że aż rzuciły się do ucieczki...

— Skarżyły się rzadko, ale ilekroć na co narzekały, natychmiast spełniałam ich życzenia.

— Cóż się ze mną stanie, gdy nie odnajdę moich córek?

— Ależ znajdzie pani! Już zarządziłam szereg kroków...

— Biedaczki, takie młode i niedoświadczone — biadała Krystyna — narażone teraz na tyle wypadków... Takie ładne, przytem, takie śliczne... Boże miłosierny, chroń je od złego...

Pogrążyła głowę w dłoniach, płacząc na głos i pytając rozpaczliwie:

— Co robić? Gdzie ich szukać? Dokąd dążyć?

— Niech pani się o to nie troszczy. Już wszyscy są zawiadomieni.

— Co za wszycy? Kogo pani ma na myśli?

— Policja, służba kolejowa, ludność miasta...

Gdy tylko Krystyna usłyszała słowo „policja", już nie słyszała dalej. Przeszył ją dreszcz. Wyciągnęła dłonie ku niebu, jakby wzywając pomocy przeciw zbyt już rażącej niesprawiedliwości.

Jęknęła:

— Policja je przyprowadzi... Jak niegdyś ich matkę prowadziła...

— Niestety, innego sposobu nie mamy...

— Doprawdy, mniejsza o to, aby tylko wróciły! O, Jezu, Jezu miłosierny, spraw, aby wróciły!...

— Może pani zechce przyjść dowiedzieć się jutro z rana... — rzekła łagodnie przełożona.

— Dobrze, przyjdę jutro z rana — powtórzyła machinalnie Krystyna, poczem dodała — przenocuję tu gdzieś w jakimś zajeździe...

— Może pani brak pieniędzy?

— Nie, dziękuję narazie mi wystarczy. Ale wolałabym, o ile siostra pozwoli, spędzić noc tu, choćby na tej ławce... W ten sposób, gdyby je może przyprowadzono w nocy... dowiedziałabym się odrazu...

Przełożona [illegible] Krystynę, że zawiadomi ją natychmiast, choćby w nocy, [illegible] na się narażać na niewygody...

Krystyna podziękowała i poszła ku zajazdowi, chwiejąc się i zataczając na nogach, jak niegdyś, gdy bywała zatruta śmiertelnemi wyziewami huty wapiennej.

Przez całą noc nie zmrużyła oka.

Przesiedziała przy oknie, wychodzącem na drogę, gdzie, jak się zdawało, lada chwila usłyszy kroki policjantów, odprowadzających jej córki do sierocińca.

O, jakżeby zato błogosławiła tych policjantów!...

Niestety, długa noc minęła bez tej wielkiej dla niej radości.

Powiedziano jej, że narazie jeszcze brak wszelkich wiadomości o dziewczętach, ale że z pewnością nie dojdą daleko, bo wyszły bez grosza.

Ponadto miały przecież na sobie strój sierocińca, bardzo łatwy do poznania, a zarazem już posłano depesze gończe we wszystkie strony.

Tak pocieszano Krystynę...

Ale daremnie. Nie wierzyła w te pocieszenia.

I bodaj, że miała słuszność. Bo oto minął tydzień, a jej córek — ani śladu...

— — — — — — — — — —

Doktór Marski z samego rana wyjechał na objazd chorych w okolicy. Miał wrócić dopiero popołudniu.

Od chwili, gdy ujrzał Krystynę w sierocińcu, był przeraźliwie zdenerwowany, roztargniony, rozgorączkowany. Dręczyły go dzikie zmory, straszliwe koszmary, za dnia nawet nagle się wzdrygał. Wszystko to nie mogło ujść uwadze Rysia.

A jednak milczał, nie chcąc jeszcze bardziej męczyć ojca pytaniami.

Była między nimi jakby nieświadoma, milcząca umowa nieporuszania w rozmowie osoby Krystyny.

A jednak Ryś nieustannie dalej studjował sprawę Łazarskiej, wertując stare gazety, akta i dokumenty. Wyczuwał w tem wszystkiem jakąś wielką tajemnicę.

Mówił sobie:

— Możnaby pomyśleć, że ojca gryzą jakie wyrzuty sumienia.

Tem głębiej usiłował przeniknąć tę tak pozornie jasną, a jednak też tak bardzo tajemniczą sprawę. Coś w tem musiało być, że ojciec tak się interesował losami Toli i Poli... że tak straszliwie przejął się spotkaniem Krystyny na wolności.

— Dlaczego? Dlaczego? — to pytanie nie opuszczało ostatnio Rysia.

Wtem służący zameldował czyjeś przybycie. Ktoś, co pragnął mówić z ojcem, a nie zastawszy go w domu, chciał się zobaczyć z synem.

Gdy Ryś zeszedł na dół, przybysz natychmiast przedstawił się:

— Jestem Goński.

— Słucham pana.

— Jakto? Więc nazwisko moje panu nic nie mówi?

— Nie...

— Doprawdy, nie rozumiem. Przecież pan jest synem doktora Marskiego?

— Istotnie.

— Więc ojciec chyba panu opowiadał, co mu się przytrafiło przed dwunastu laty?

— Nie przypominam sobie...

— To znaczy, że ojciec pański zachował mój sekret jeszcze staranniej, niż go o to prosiłem.

— Byłbym rad dowiedzieć się...

— Zawdzięczam ojcu pańskiemu życie... nawet więcej... Byłem na skraju przepaści. Uratował mnie. Podał rękę. Dał pieniędzy. Dzięki niemu oparłem się pokusie i stałem się porządnym człowiekiem. Przyniósł mi szczęście. Od chwili, gdy dał mi pieniędze, wszystko zaczęło mi iść, jak po maśle.

— Cieszy mnie niezmiernie — wtrącił Ryś, Goński zaś mówił dalej:

— Nie chciałbym, aby myślał, że jestem niewdzięcznikiem. Chciałem mu podziękować i powiedzieć mu, że jestem dziś już majstrem ślusarskim, a przed niespełna rokiem ożeniłem się. Wkrótce spodziewam się potomka i zamierzam prosić doktora Marskiego, aby zechciał być chrzestnym ojcem mojego maleństwa.

— Chętnie powtórzę to ojcu...

— Serdecznie dziękuję, a wtedy doktór, zapewne, opowie panu, w jakich dziwnych okolicznościach zetknęliśmy się ze sobą.

I dodał po wahaniu:

— ...bo przecież ja byłem... zwykłym... włamywaczem...

Ryś drgnął.

Goński uśmiechnął się, ale i zarumienił. Tłumaczył:

— Słowo daję, że nie kłamię. Zresztą, ojciec panu opowie. Ale.. nie chcę dłużej zatrzymywać pana. Zostawię tylko mój adres. Na wypadek, gdyby panowie zechcieli nas zaszczycić...

— Przypuszczam, że ojciec zechce odwiedzić pana...

— Bardzo dziękuję zgóry za łaskawe powtórzenie mu wszystkiego, co powiedziałem. A na wypadek, gdyby doktór Marski zapomniał mojego nazwiska, niech mu pan łaskiewie tylko powie: Goński, ten co się zakradł do dworku miłkowskiego i tam o mało nie wykitował, duszony wyziewami z huty wapiennej... Z pewnością sobie przypomni. Wcześniej nie przyszedłem, bo terminowałem gdzieindziej.

Ryś powtarzał sobie słowa Gońskiego. Nie świadczyły, zresztą, wcale ujemnie o ojcu. Przeciwnie, zrobił dobry uczynek. Uratował życie, sprowadził na uczciwą drogę.

Gdy tylko Marski wrócił do domu, syn go zapytał:

— Tatusiu, czy znasz ślusarza Gońskiego?

Marski zmieszał się niezmiernie. Ryś pomyślał sobie, że ojciec może zapomniał, dodał więc:

— Ten, co się zakradł do dworku miłkowskiego.

— Wiem już, wiem — przerwał mu Marski, pytając — a czego chciał?

— Podziękować ci, żeś go wyprowadził na drogę cnoty, z której zamierzał zboczyć. Dlaczego nigdy mi o tem nie opowiadałeś?

— Nic ciekawego...

— Nie bądź za skromnym, tatusiu...

Zapanowało milczenie. Marski nie mógł wszakże widocznie wytrzymać, bo zapytał:

— Więc ten Goński stał się uczciwym człowiekiem?

— Tak. I nawet nieźle mu się powodzi. Otworzył sobie tu niedawno warsztat ślusarski.

Marski otarł pot z czoła. Goński tak blisko Rysia! O, to wielkie niebezpieczeństwo!

Aby tylko coś powiedzieć, Marski rzekł:

— Rzeczywiście, ten mi niemało zawdzięcza...

Ryś nalegał, aby opowiedzieć mu tę historję ze szczegółami.

— Nic ciekawego — powtórzył Marski — mogę ci to powiedzieć króciutko. Przyłapałem pewnej nocy Gońskiego, gdy włamał się do Miłkowa. Zganiłem go. Dałem pieniędze, aby został uczciwym człowiekiem. Potem straciłem go z oczu. Oto wszystko.

— Prosił też, abyś zechciał zostać ojcem chrzestnym jego dziecka, które ma się jakoby wkrótce urodzić.

Marski zmarszczył brwi, mówiąc:

— Hm... to mi się nie uśmiecha. Zresztą, zobaczę jeszcze...

Zamknął się w swoim gabinecie i wyszedł dopiero późnym wieczorem. Powiedział, że idzie się przejść przed snem. Ryś chciał mu towarzyszyć, ale ojciec odmówił stanowczo.

Pokręcił się trochę przed warsztatem Gońskiego, wreszcie wszedł. Zastał Gońskiego z żoną przy kolacji.

Goński promieniał z radości, przedstawił doktorowi żonę, wychwalając go przed nią pod niebiosa.

Marski wziął go na stronę, mówiąc:

— Chciałbym z panem porozmawiać na osobności.

Goński dał znak żonie, aby się oddaliła, poczem poprosił doktora:

— Panie doktorze, tylko błagam na wszystko: przy mojej żonie ani słowa, że byłem włamywaczem..!

— Dobrze, ale właśnie o tem chciałem z panem pomówić...

— Ach, tak? — zapytał Goński, nieco strwożony.

— Tak. Przypuszczam, że pan nie zapomniał, co dla pana uczyniłem?

— Póki żyć będę, nie zapomnę. Jestem cały do usług pana doktora.

— Cieszy mnie to. Bo właśnie mam do pana prośbę...

— Ależ, panie doktorze, proszę mówić prędzej, chciałbym najszybciej spłacić panu mój dług wdzięczności. Nie cofnę się przed niczem...

— To się wnet okaże...

Poczem dodał cichym głosem:

— Otóż, ze względów, których panu nie mogę tłumaczyć, niezmiernie mi zależy na tem, aby pan natychmiast wyprowadził się z naszego miasta.

Goński wytrzeszczył oczy i spojrzał na doktora ze zdumieniem. Zapytał:

— Pan doktór chyba żartuje?

— Może nigdy w życiu nie mówiłem tak poważnie, jak w tej chwili.

— Co, może już jutro?

— Byłoby to wielce pożądane. I nikomu nie mówiąc, dokąd...

Goński poczerwieniał, jak burak. Krzyknął:

— Panie doktorze... Ależ pan ode mnie żąda niemożliwości...!

— Chcieć to móc — odparł zimno Marski.

— Ależ, panie doktorze, nawiązałem tu już stosunki, mam pewne zobowiązania wobec ludzi! Wydałem całe moje oszczędności i zapożyczyłem się na nabycie mojego warsztatu. Z czegóżbym zaczął wszystko na nowo? Przecież wpadłbym w nędzę. Panie doktorze, proszę się zastanowić. Co panu złego zrobiłem? Owszem, chciałem kiedyś popełnić zbrodnię. Pan mnie od tego powstrzymał. Zato jestem panu dozgonnie wdzięczny. Ale to, co mi pan teraz nakazuje, jest straszne. Zawiódłbym moich wierzycieli, tych, co mi zaufali na kredyt urządzenie warsztatu, tych, co dali na kredyt towary. Co oni sobie o mnie pomyślą? Będą mieli prawo powiedzieć, że ich świadomie nabrałem...

— Niech pan się o to nie troszczy. Spłacę wszystkie pańskie zobowiązania co do grosza. Zwrócę panu sumę, którą pan włożył do warsztatu, więcej nawet: dam pieniądze na założenie nowego warsztatu gdzieindziej. Gotów jestem, aby pan już nie miał żadnych pretensyj, wypłacić panu sumę, którą pan sam określi, jako zwrot strat poniesionych przez przerwę w pracy wskutek przeprowadzki. Wogóle, niech pan zażąda ode mnie dowolnej sumy — wszystko zapłacę, byle pan się stąd wyniósł i to zaraz.

Goński milczał uparcie.

Wreszcie odezwał się cichym, żałobnym głosem:

— Więc panu doktorowi aż tak zależy na moim wyjeździe? Ale, żeby zrobić taki przewrót w mojem życiu, trzeba doprawdy...

— Co takiego? — przerwał mu Marski.

— Wstyd mi powiedzieć...

— Proszę mówić. Poto tu przyszedłem.

— Trzeba, aby pan doktór... troszeczkę... jakby... mnie się... obawiał...

— Oszalał pan! — krzyknął Marski i wzruszył ramionami.

— Możliwe... Możliwe... Ale chciałbym jednak wiedzieć przyczynę...

— Niema mowy!

— Ależ panie doktorze...

— Nie będę się zwierzał ani tłumaczył przed dawnym włamywaczem!

Goński opuścił głowę na piersi, zawstydzony. Rzekł:

— Jaki pan okrutny, doktorze...

— Mniejsza o to. Zgadza się pan czy nie?...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Tadkowi,

który radził nas się, czy ożenić się z robotnicą wbrew woli rodziców, nadsyła parę słów z własnego doświadczenia. p. B. S. z Pragi, pisząc: „Mając lat 29, pokochałem robotnicę znacznie od siebie młodszą. Różnica wykształcenia między nami też była duża. Poza tem ukochana moja była o wiele mniej zamożna odemnie. Jak p. Tadeusz, tak i ja napotkałem na zdecydowany opór ze strony mojej matki. Kierując się wyłącznie tylko sercem, nie rozsądkiem, poszedłem przeciw woli mojej matki. I ja sądziłem, że ubóstwo ani praca fabryczna nie hańbią. Poślubiłem tę panienkę. Po 2 ch latach pożycia małżeńskiego porzuciła mnie, zabierając ukochane przeze mnie dziecko. Wyzuła mnie z czci w obliczu ludzi. Miałem dowody jej niewierności. Przebaczyłem. Przebaczyłem również z miłości — kradzież, systematycznie przez nią uprawianą w prowadzonym przez nas sklepie. Kradła na korzyść swej matki, której pomimo bardzo naprężonych stosunków, przychodziłem z pomocą pod różnemi postaciami. Dziś jestem przez żonę zrujnowany materjalnie i oplwany przez ludzi. Dokonała tego kobieta — robotnica, która przez dwa lata narzeczeństwa odgrywała rolę uczciwej narzeczonej, a przez dwa lata małżeństwa — wzorowej żony. Podobnie, jak Twoja, Panie Tadeuszu, Janeczka. Na nic się nie zdały: ani mój przykład, ani wielka miłość, przebaczenie, chęć wykształcenia jej moralnie i umysłowo. Wyrafinowanie i podłość wzięły górę, choć przed ślubem wszystkie kwestje sporne rozstrzygnałem za jej zgodą. Po czterech latach znajomości ośmieliła się zaproponować mi, abym mojej matce i rodzeństwu, którzy wiele przyczynili się do naszego dobrobytu, zamknął drzwi naszego domu. Może i tobym uczynił, gdyby nie chciała na ich miejsce wprowadzić swojej rodziny z zaszarganą opinją, na którą przed ślubem nie zwracałem szczególnej uwagi, przypuszczając, że siłą mojego uczucia, zastąpię żonie wszystko. Panie Tadeuszu. Ma Pan we mnie szczerego przyjaciela, chcącego Pana uchronić przed piekłem przyszłego życia, a nadewszystko przed rozczarowaniem. Proszę wziąć pod uwagę, że każda robotnica, choćby najbardziej odporna na zło, rozsiewane w fabryce, przesiąka nieświadomie choćby odrobiną gangreny moralnej, która w przyszłości musi wydać owoce. Zwłaszcza podczas różnicy zdań, zdarzających się między małżonkami, usłyszysz wyrazy, jakich nie używa człowiek nawet najbardziej zepsuty z Twojej sfery. Gnębić Cię będzie różnica światopoglądu, zachowania się i manier. Panie Tadeuszu! Matka — to osoba święta. Dlatego posłuchaj jej, nie żądań nawet, lecz próśb i nie żeń się z Janeczką. Jesteś młody, zakochasz się jeszcze nieraz. Uczucie, jakie żywisz, to głos, budzącej się w Tobie natury, ale jeszcze nie stałego i skrystalizowanego uczucia. Oszczędź swym rodzicom boleści, sobie widoku ich siwiejących z tego zmartwienia włosów. Nie słuchaj również red. Iksa, który ci zaleca narazie zaręczyny w celu bliższego i dokładniejszego poznania się wzajemnego, aby dopiero potem zadecydować sprawę małżeństwa. To bardzo ryzykowne. Pamiętaj, że panna może Ci się przed ślubem oddać, a potem zmusić do ożenku.

Gdyby nawet do tego nie doszło, a poprostu postanowiłbyś jednak z pewnych względów tego małżeństwa zaniechać, będziesz miał do czynienia z plebsem, jeżeli nie wręcz z łobuzami, którzy Cię zmuszą do ślubu. Ty i rodzina Twoja możecie paść ich ofiarą. Panie Redaktorze, pozwól, że przy całem głębokiem uznaniu, jakie dla Ciebie żywię, nie zgodzę się z Tobą w tym jedynym punkcie. Okres narzeczeństwa nie jest wystarczającą próbą poznania się wzajemnego. Kobieta potrafi bowiem brudy swojej duszy skrzętnie okrywać pod płaszczykiem niewinności, póki nie uzna, że nadszedł moment odsłonięcia swego właściwego oblicza. Okresem poznania się są dopiero pierwsze lata małżeństwa. Dopiero po tym czasie małżeństwa albo się rozchodzą, oddając na łup niepewnej przyszłości swoje potomstwo, albo żyją w piekle ogniska domowego, tęskniąc za rodziną i dziećmi, albo wreszcie, co się wszakże bardzo rzadko zdarza: staja się dobrem małżeństwem, darząc się wzajemnie zaufaniem i miłością, Bogu równą. Panie Tadeuszu, z własnego gorzkiego doświadczenia radzę Ci: poszukaj żonę z własnego środowiska. I taka może mieć braki, ale przynajmniej będzie je ujawniała w formie inteligentnej i kulturalnej. Proszę mi wierzyć, że kreślę te słowa nie jako człowiek uprzedzony i rozgoryczony własnem nieszczęściem. List mój jest głosem człowieka, który choć już zbyt późno, ale odtąd właśnie wierzy w przeczucia matki, nie wierzy zaś, nauczony własnemi przeżyciami, aby robotnica mogła być dobrą żoną, matką, przyjaciółką, kochanką i gospodynią“.

Co do tego ostatniego stanowczo się z Panem nie zgadzam i energicznie protestuję przeciw potępianiu w czambuł wszystkich robotnic. Oczywiście, mogą być między niemi jednostki ujemne, ale nie brak ich wśród kobiet innych sfer. Raz jeszcze twierdzę: z dwojga rodzajów kobiet zawsze będę wolał pracującą od niepracującej, bo praca uszlachetnia człowieka, a bezczynność upadla. Wyraźnie mówię: „bezczynność“, bo o próżniactwie wogóle niema co mówić. Próżniak wcale nie zasługuje na to, aby żyć na Bożym świecie. Pozostaję w całej pełni przy mojem zdaniu, że oczywiście lepiej jest pobierać się w swojej sferze dla uniknięcia zbytecznych powodów do kwasów, których w każdem małżeństwie i tak jest aż nazbyt wiele — ale z tego nie wynika bynajmniej, aby nie należało się żenić z dziewczyną niższej od siebie kondycji, o ile ma dobry charakter. Gotów jestem zgodzić się, że dopiero pierwsze lata małżeństwa są jego probierzem, a samo narzeczeństwo jeszcze nie wystarcza. Póki wszakże nie wprowadzono u nas — nawet choćby nieoficjalnie — małżeństwa na próbę (a to wcale nie głupia myśl), musimy się zadowolnić jedyną pozostającą nam próbą — możliwie najdłuższem narzeczeństwem.

P. „Fred“ ze Lwowa

nie powinien się krępować żadnemi pobocznemi względami, lecz dążyć śmiało do połączenia się z ukochaną „Milutką“, zrywając wszelkie narzucone mu kajdany. Jeżeli nie można w ten, to w inny sposób bronić swego szczęścia. O ile „Milutka“ kocha Pana, jak Pan ją, z pewnością zgodzi się z tą może nieco dwuznaczną, choć tylko pozornie, sytuacją, i przejdzie do porządku dziennego nad wszelkiemi trudnościami. Tem właśnie da dowód, że Pana kocha prawdziwie.

P. Mietek Z. z Praskiej

prosi nas o radę w sprawie, którą tak opisuje:

„Przed trzema miesiącami poznałem uroczą Jasieńkę i od pierwszego wejrzenia zakochałem się w niej. Poznając moją Jasieńkę bliżej, dowiedziałem się po paru tygodniach, że jest dziewczyną... uliczną... W pierwszej chwili był to dla mnie straszliwy cios, ale Jasieńka tak ładnie umiała mnie prosić, tak zapewniać, że mnie ubóstwia i bez niej żyć nie może, że po długiem wahaniu zostałem przy jej boku. Byłoby wszystko dobrze ale przykro mi patrzeć, jak moja Jasieńka nieustannie mnie zdradza, niekiedy nawet w mojej obecności. Ja dla niej rzuciłem wszystko i wszystkich, ona zaś mówi, że przecież z tych swoich znajomych żadnego tak nie kocha, jak mnie, ale opuścić ich nie chce. Jestem bez wyjścia, tembardziej, że teraz nie mam pracy i jestem na utrzymaniu mojej Jasieńki, nawet bardzo dobrem. Marzę o tem, aby dostać pracę i ożenić się z Jasieńką, ale znów drżę na myśl, o tem, coby na to powiedziała moja rodzina (bardzo inteligentna). Błagam o radę...“

Z dwojga złego, lepiej zerwać z rodziną, niż rozstać się z Jasieńką, z którą się wzajemnie kochacie. Przedtem wszakże postarać się o pracę i ożenić się z nią. Przypuszczam, że Jasieńka wtedy zaniecha swego „zawodu“. Byłaby to nawet wielka zasługa Pana wobec społeczeństwa, gdyby Pan małżeństwem wydobył Jasieńkę z otchłani nierządu. Dla Pana też byłoby to bardzo wskazane, bo obecna Pana sytuacja — utrzymanka publicznej kobiety — nie należy, powiedziałbym, do najbardziej zaszczytnych i bodaj niezbyt licuje z godnością człowieka, pochodzącego z inteligentnej rodziny.

P. B. E. J.

List taki niczby Panu nie pomógł. Zresztą, da Pan sobie radę i bez niego.

P. Hance.

Proszę odszukać owego Kazika, być teraz już dla niego życzliwszą, a z pewnością będzie odważniejszy i spełni się Wasz wspólny sen o szczęściu.

P. Dziunkę z Józefowa

prosimy o adres. Może co poradzimy.

P. Ewelinie.

Proszę go sobie trzymać narazie w rezerwie. Oczywiście, że na małżeństwo jeszcze za wcześnie, zwłaszcza, jeżeli Pani nie ma do tego najmniejszej ochoty. Gdy Pani się wreszcie, „wyszumi“ czas będzie na małżeństwo. Przypuszczam, że Pani znajdzie takiego, którego Pani pokocha, a gdyby (czego nie przypuszczam) do tego nie doszło, przyda się właśnie ten trzymany w rezerwie anielsko - cierpliwy młodzieniec.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Pod wpływem hypnozy

— Nie mam wprawdzie wiele czasu — odpowiedziałem, — ale mogę się na chwilę przysiąść.

— Co pan tu porabia w Lublinie? — zapytał, kiedy zajęliśmy miejsca. — Czy ma pan znów jaką bibljotekę do uporządkowania.

— Tak jest — odpowiedziałem.

— Niech pan nie blaguje! Wiem doskonale kim pan jest w rzeczywistości i wiedziałem już o tem w czasie pańskiego pobytu u nas. Hrabina nie miała przed nim tajemnic i odrazu mi powiedziała w jakiej sprawie pan wtedy przyjechał. Zapewne i teraz znajduje się pan tu w związku z morderstwem hrabiny, ale nie ma pan tu chyba nic do roboty. Morderczyni jest ujęta i sprawa jest zupełnie jasna.

— Nie będę przed panem ukrywał, że zgadł pan cel mojej obecności w Lublinie, ale co do winy tej dziewczyny mam pewne wątpliwości, — mówiąc to spojrzałem na niego badawczo.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy. Rybka schwyciła wędkę. Już nie dał mi odejść.

— Zjemy razem obiad — zaproponował, — Pogawędzimy nieco. Mogę panu udzielić pewnych wiadomości, które przekonają pana o winie tej dziewczyny.

Udawałem, że się waham, wreszcie przyjąłem jego propozycję.

— Gdzie pan mieszka w Lublinie? — zapytał, kiedy znaleźliśmy się na ulicy.

— W hotelu Europejskim.

— W takim razie pójdziemy tam na obiad. Najlepiej będzie jeżeli zjemy obiad u pana w pokoju. Będziemy tam mogli swobodnie porozmawiać, zresztą przyznam panu, że nie chciałbym, aby nas widziano razem.

Oczywiście zgodziłem się na jego propozycję.

Rozgrywka zbliżała się ku końcowi.

Zależało teraz tylko wszystko od tego, czy będę miał dość silnej woli, by nie ulec jego sile hypnotycznej. Niebawem znaleźliśmy się w moim pokoju. Kazałem podać obiad, zażądałem również wódki i zakąsek, lecz guwerner powiedział, że nie pije.

— W takim razie sam się napiję — odpowiedziałem.

Zauważyłem zadowolenie na jego twarzy. Po skończonym obiedzie kazałem podać do numeru czarną kawę i odprawiłem kelnera, mówiąc, że nie będzie nam już więcej potrzebny.

W toku rozmowy guwerner przekonywał mnie o winie pokojówki i dowodził, że nienawidziła ona hrabiny. Nie zaprzeczałem mu. Rozmawialiśmy w ten sposób przeszło pół godziny, gdy zauważyłem, że usiłuje mnie zahypnotyzować. Zacząłem symulować, zmrużyłem oczy, co chwila chwytałem się za skronie, wreszcie głowa mi opadła i symulowałem sen pod wpływem hypnozy.

Upłynęła długa minuta niecierpliwego oczekiwania. Co się stanie dalej? Usłyszałem jego głos:

— Czy śpisz?

Nie odpowiedziałem.

Powtórzył raz jeszcze dobitnie, tonem rozkazującym:

— Czy śpisz?

Odpowiedziałem cichym głosem:

— Śpię.

Widocznie był już pewny, że znajduję się w stanie hypnozy, gdyż rozpoczął:

— Ta dziewczyna zamordowała hrabinę, ona również okradła ją. Nie będziesz nikogo podejrzewał, tylko ją! Rozumiesz?

Byłem w tak silnem naprężeniu nerwów, że nie zdołałem więcej panować nad sobą.

Zerwałem się z krzesła i wydobywszy błyskawicznie z kieszeni rewolwer, krzyknąłem.

— Ręce do góry łotrze! Jesteś zdemaskowany! To ty jesteś mordercą hrabiny, a ta nieszczęśliwa dziewczyna jest twoją ofiarą. Byłbym gotów z zimną krwią palnąć ci w łeb, jak wściekłemu psu. Czy śmiesz zaprzeczać jeszcze?

Nędznik zbladł i trząsł się, jak liść. Widziałem, że mimo swej nadprzyrodzonej siły jest zwykłym tchórzem i postanowiłem wyzyskać tę sytuację.

— O ile w tej chwili nie powiesz całej prawdy, to palnę ci w łeb, będzie jednego nędznika mniej na świecie.

Przerażony mą groźbą padł bezsilnie na krzesło i złamanym głosem przyznał się do winy.

Było tak, jak podejrzewałem. Zapomocą hypnozy zmusił on nieszczęśliwą dziewczynę do kradzieży, a następnie i do morderstwa. Tym samym sposobem uzyskał zgodę siostrzenicy hrabiny na małżeństwo.

Nie dając wiele czasu do namysłu zawiozłem go dorożką do urzędu śledczego, gdzie natychmiast przybył zawiadomiony sędzia i zbadał go protokólarnie. Potwierdził on złożone przede mną zeznanie i przyznał się całkowicie do winy. Wskazał również, gdzie sprzedawał skradziony z jego polecenia brylant, który też został później odebrany.

Oczywiście, że nieszczęśliwa dziewczyna bezzwłocznie zwolniona została z więzienia. Niestety tragiczne te przejścia podziałały na jej system nerwowy i dłuższy czas musiała przebywać w sanatorjum dla nerwowo chorych.

Sprawca nie stanął przed sądem i sam wymierzył sobie sprawiedliwość. Po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu znaleziono go pewnego ranka powieszonego na ramie okiennej.

Koniec.

Ludzie za kratami

Jak pracuje „Towarzystwo Opieki nad więźniami"

„Nędzą karmi się przestępstwo." To odwieczna i tragiczna prawda, że głód łamie skrupuły, głód zagłusza sumienie. W ostat nich latach, na całym świecie po głębiła się nędza i wzrosła przestępczość; zbrodnia zdemokratyzowała się i więzienia zapełniły po brzegi.

Według regulaminu polskich więzień, uwięziony obowiązany jest płacić za swój karny pobyt; skromny wikt i mieszkanie za kra tami kosztuje 1 zł. 80 groszy dziennie.

Trzy czwarte pensjonarjuszy więzień nie płaci — bo nie mają z czego. Skarb państwa łoży na ich utrzymanie i potrąca częścio wo z pieniędzy zarobionych pracą w więzieniu. Coraz więc więcej tych, co odsiadując karę, pozbawionych jest grosza przy duszy, nie mają oni nawet na koszt wysłania listu do rodziny. A rodziny uwięzionych żywicieli giną z głodu...

Gdy wreszcie ten „żywiciel" opuszcza więzienie, znajduje się na bruku bez pracy, bez środków pieniężnych, koniecznych na prze jazd do rodzinnego domu, na kupienie ubrania, po zrzuceniu bluzy więziennej.

W człowieku z za krat, świado mość, że jest bezsilny wobec nędzy najbliższych, że nie wie nawet, co się z rodziną dzieje, wzbudziłaby bunt, rozgoryczenie, i nie pozwoliła, by więzienie stało się dlań szkołą poprawy. Po zbawienie zaś więźnia, w chwilę po opuszczeniu szarych murów, najprymitywniejszych środków do życia, mogłoby ponownie stoczyć go w otchłań występku.

Od przeszło lat 20-tu, istnieje w Polsce „Towarzystwo Opieki nad więźniami", które postawiło sobie za cel: pomagać uwolnionym z więzień do wstąpienia na prostą, uczciwą drogę życia. Za czasów zaborczych, organizacja ta miała poważne znaczenie patrjotyczne, gdyż pomagała zesłańcom politycznym i ich rodzinom. Obecnie Tow. Op. nad więź niami liczy 45 oddziałów w największych miastach całej Polski i prowadzi owocną pracę, okazując pomoc. Towarzystwo nie trak tuje więźniów, jak przestępców, zbrodniarzy.

„Człowiek za kratami, głosi sta tut, jest człowiekiem słabej woli, któremu trzeba podać pomocną dłoń, bo zboczył z drogi uczciwej naskutek ciemnoty lub obciążenia dziedzicznego."

Pierwsze zetknięcie więźnia z Patronatem ma miejsce w rozmównicy lub celi więziennej. To warzystwo deleguje do więzienia swego kuratora, który przeprowa dza wywiad. Od więźnia dowiadu je się, że rodzinie jego grozi eksmisja, utrata jego pensji, nieodebranej przed aresztowaniem, że opuszczone dzieci znalazły się na bruku...

Nad opuszczoną rodziną uwięzionego zostaje roztoczona opieka: głodnym i obdartym wysyła się zapomogę żywnościową i odzieżową, chorym daje się środki lecznicze, osierocone dzieci umieszczone zostają w specjalnym zakładzie wychowawczym.

O tym zakładzie warto oddziel nie kilka słów napisać. Jest to t. zw. „Dom Dziecka" i mieści się pod Warszawą w Radości. Dzie ci od lat 2 do 12-tu, przebywają tam w czasie odsiadywania kary przez rodziców, a często aż do czasu, kiedy rodzice uwolnieni już są w stanie utrzymywać je i wychowywać. W „Domu Dziecka" maleństwa znajdują troskliwą opiekę, uczą się i pracują, a przedewszystkiem, unikają nieza służonej wzgardy; nikt tu nie wy tyka palcami: „Twój ojciec siedzi w więzieniu; twoja matka zo stała uwięziona".

Najważniejszym czynnikiem w drodze do moralnego odrodzenia więźnia — jest obdarzenie go pracą po odpokutowaniu przestępstwa.

To wielkiej wagi zadanie jest w dzisiejszych czasach niemal nie możliwe do spełnienia.

Kiedy obdarty były więziennik, z ziemistą cerą człowieka żyjącego bez ruchu, bez powietrza, zja wia się w patronacie, pierwszym czynem opiekunów jest nakarmie nie i odzianie go. Rzemieślnikowi mogącemu samodzielnie wykony wać swój zawód, pomaga się pożyczką na zakup narzędzi, kupiec dostaje gotówkę na prowadzenie handlu. Najgorzej jednak jest z tymi, którym trzeba wyszukać po sady. Pominąwszy już fakt, że dziś jest niestety dużo więcej poszukujących pracy, niż poszukiwanych, wśród społeczeństwa pokutuje brak zaufania do człowieka, który siedział w więzieniu.

Z tych względów „Patronaty nad uwolnionymi z więzień" projektują budowę wielkiego „Domu Pracy", gdzie każdy były więzień mógłby znaleźć zajęcie, uprzednio już w robotach więziennych zaprawiając się do rzemiosła.

My i nasze córeczki

Pani lubi jesień — albowiem jest to sezon jej piękności. Najważniejszą rzeczą dla Pani będzie naturalnie okrycie. Pani musi przecież pokazać na spacerze morelkową cerę — zdobycz lata. Dzisiaj też właśnie podajemy pani dwa takie modele. Kostjum ze srebrzystego tweedu z lamówką z jaśniejszego futerka i dużemi czarnemi guzikami, z pelerynką oraz płaszczyk z ciemnobronzowego sukna z ukośnemi paskami z sukna beige. Zapięcie zupełnie gładkie pod szyję. W przyszłym sezonie kołnierze są źle widziane.



Piękna Pani jest dobrą mamusią. Jej córeczka musi wyglądać równie ładnie i elegancko, jak ona. Trzy modele, które podajemy dla małych elegantek — mają jeszcze tę wielką zaletę, że będą niekosztowne. Pani da je przerobić ze swojego zeszłorocznego płaszcza czy żakietu. Pierwszy model, to krótki żakiecik z futerka, ozdobiony dużą sukienną klapą i kołnierzykiem, do tego jasna spódniczka w tym samym tonie, co kołnierz. Model drugi to żakiecik z pelerynką — przybranie i spódniczka ze szkockiej wełny. Kapelusik z tego samego materjału. Model trzeci wreszcie, to ciepły płaszczyk na dni deszczowe, ozdobiony rulonikami z futerka, z którego też zrobiona jest czapeczka.



Teraz proszę tylko wybierać. Myślę, że każda mamusia znajdzie coś dla siebie i swej córeczki i obydwie śliczne i zadowolone, wyruszą na pierwszy jesienny spacer do parku.

K.

Cud Wisły

Osiemnasta rozstrzygająca bitwa w historji świata

Nikt nie znajduje tak pięknych nazw dla pewnych wydarzeń, jak Francuzi. Bitwę, która we wrześniu 1914 r. ocaliła Francję, nazwali „cudem Marny". Za ich przykładem bitwę, która ocaliła Polskę i świat cały przed zalewem hord bolszewickich, myśmy nazwali „cudem Wisły." Szczytowym punk tem tej bitwy był dzień 15 sierpnia 1920 roku.

Poprzedniego dnia bolszewicy byli już pewni, że zdobędą Warszawę. Wzięli Radzymin czyli złamana była druga linja obronna Warszawy. Armje bolszewickie już widzą przed sobą dachy i wieże Pragi. Zdaje się, że nic już nie może powstrzymać marszu naprzód wojsk bolszewickich.

Wtem zabiega im drogę dywizja gen. Żeligowskiego. Pierwszym jest bataljon, którym dowodzi porucznik Paganowski. Obok niego kroczy kapelan ks. Skorupka. Jeden z szablą, drugi z krzyżem w ręku rzucają się na czele swych kilkuset ludzi na całą nawałę bolszewicką. Następuje rozpaczliwy bój, jak zawsze, gdy jednostki walczą z tysiącami i za cenę najwyższej ofiary własnego życia pragną zatrzymać nieprzyjaciela.

Ginie por. Paganowski, pada śmiertelnie rażony ks. Skorupka. Nadbiega na pomoc cała dywizja gen. Żeligowskiego. Krwawy bój przybiera na sile i na rozmiarach, ale wreszcie atak zostaje odparty.

I gdy bolszewicy gotują się do nowego natarcia, na tyłach ich armji zachodzą rozstrzygające się wydarzenia..

Naczelny Wódz. Marszałek Piłsudski, zgromadził nad Wieprzem nową armję w ilości sześciu dywizji i temi siłami uderzył z boku i z tyłu na wojska, szturmujące Warszawę. Uderzenie było, jak grom. Armja bolszewicka rozleciała się odrazu, jak kupa piasku pod gwałtownym podmuchem wichru. Tysiące padły na polu bitwy, dziesiątki tysięcy dostały się do niewoli lub szukały ocalenia w ucieczce do Prus Wschodnich. Warszawa, Polska i cała Europa były ocalone.

Myśmy nazwali tę bitwę „cudem Wisły".

Znakomity angielski dyplomata, lord d'Arbernon, który przyjechał wówczas do Warszawy w specjalnej misji z ramienia swego rządu, napisał o tej bitwie całą książkę, nazywając ją rozstrzygającą bitwą w dziejach świata. osiemnastą zkolei.

Opisuje on ciekawie i doskonale nastroje, w których żyła wówczas Europa i w których rozgrywały się te dziejowej doniosłości wydarzenia. W Europie uważano Polskę za straconą. Nikt nie miał dość sił i dość dobrej woli, by pośpieszyć na pomoc.

Gdy lord d'Abernon wyjeżdżał do Polski, w Paryżu radzono mu, by wziął z sobą samolot, bo inaczej nie wydostanie się więcej z Warszawy.

Pod takiemi wrażeniami przyjechał d'Abernon wraz z ambasadorem francuskim Jusserandem i gen. Weygandem do Warszawy i — oto uderza go przedewszystkiem nadzwyczajny spokój ludności stolicy.

Spokój jest taki, jakby miastu nie groziło żadne niebezpieczeństwo i bitwa toczyła się o tysiące kilometrów od jego bram, a armja jakby była stale zwycięska. Spokój ten robi takie wrażenie na d'Abersonie, że zaczyna on odtąd innemi oczyma patrzeć na wszystko. I widzi przedewszystkiem niesłychane zaufanie żołnierzy do swego Wodza, a jeszcze bardziej go zdumiewa nietylko zaufanie do Marszałka Piłsudskiego, ale poprostu kult, jakim Go otaczają wszyscy cudzoziemscy oficerowie, bawiący w Warszawie w specjalnych misjach. Przed innymi wielbicielem Marszałka Piłsudskiego jest gen. Hendyn, szef francuskiej misji wojskowej, sam znakomity wódz, dowódca armji, która złamała w wojnie światowej Bułgarów i pierwsza wkroczyła na Węgry, co rozstrzygnęło o losach monarchji habsburskiej. I oto jeszcze przed stoczeniem bitwy pod Warszawą, gdy armje bolszewickie ciągle jeszcze prą naprzód, — lord d'Abernon już wierzy w zwycięstwo polskie.

Wiarę tę dało mu zaufanie w swe siły Narodu polskiego, jego spokój i pewność siebie. Te zalety spowodowały zwycięstwo — i tylko temi zaletami, wzmocnionemi przez pracę, można rozwiązać każdą trudność, pokonać każde niebezpieczeństwo. Niech się święci po wszystkie czasy dzień, który te zalety Polski w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa uwydatnił, dzień „cudu Wisły", 15-go sierpnia 1920 roku.

M.

KRONIKA KRAKOWA.

Niedziela: Euzebjusza

Przepowiednie astrologiczne.

Godziny poranne dobre, przyniosą doskonałe wyniki w sprawach osobistych, szczególnie matrymonjalnych i familijnych. Nowe znajomości, listy, wogóle nowiny i niespodzianki. Około wieczora zaburzenia atmosferyczne i wogóle niepokój.

Teatr Miejski: „Hulla di Bulla“
Adria: „Jad miłości“
Apollo: „W gabinecie lekarza“
Promień: „Gabinet dra Caligari“
Sztuka: Liljanka chce się rozwieść
Słońce: „Niebezpieczny szlak“
Świt: „Wilk morski“
Uciecha: Kapitan gwardji królewskiej
Wanda: „W szponach czerezwyczajki“

Radjo

G. 10.15 Transmisja Zjazdu Strzeleckiego z Gdyni, 13.10 Poranek muzyczny, 14.15 Koncert, 14.30 Odczyt, 15.40 Dla młodzieży, 16.05 Płyty gram., 16.45 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Płyty gram., 18.50 Rozmaitości, 19.15 Transmisja z Częstochowy, 22.00 Muzyka taneczna, 22.45 Wiadomości sportowe.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 5, Sienkiewicza 2, Rakowiecka 12, Dietlowska 36, Rynek podgórski 9.

Dyżur dzienny:

Szczepańska 1, Kościuszki 18. Dłu- 66, Mikołajska 4, Dajwór 6.

Krwawy pościg za bandytą.

We wsi Gassendorfer, k. Drohobycza miał miejsce tragiczny wypadek, podczas pościgu za bandytą Edwardem Hawryłowem, mieszkańcem Lwowa. Wójt tej wsi podczas pościgu najechał koniem na jadącego obok policjanta Aleksandra Krajewskiego, który spadł na ziemię, doznając pęknięcia czaszki.

Krajewskiego przewieziono do szpitala.

Bandyta skorzystał z chwilowego zamieszania i zbiegł.

Kochali się na cmentarzu w krzakach

Posterunkowy 22 komisarjatu, przechodząc wczoraj w pobliżu cmentarza w Warszawie usłyszał tajemnicze szmery w krzakach. Policjant udał się w tym kierunku i ujrzał tam splecionych w miłosnym uścisku jakąś parę.

Zwolenników miłości na cmentarzach przeprowadzono do komisarjatu. Okazali się nimi: Stefanja L. oraz Berek B. fryzjer, u którego znaleziono legitymację członkowską partji Łokietka.

Opryszek powiesił się we więzieniu

W dniu wczorajszym popełnił samobójstwo w Gródku Jagiellońskim więzień Grzegorz Turkalak, liczący lat 46. Turkalak dostawiony został do więzienia w Gródku za systematyczne uprawianie kradzieży. Dostawiono go do więzienia około godz. 1.30 w południe. Przez godzinę chodził on po celi, poczem powiesił się na pasku od spodni, przytwierdzonym do haka sufitowego.

Gdy spostrzeżono samobójstwo więźnia, było już zapóźno i wszelka pomoc niesiona przez lekarza dra Meisburga, okazała się spóźniona.

Wielkie włamanie przy ul. Krowoderskiej

W dniu 12 bm. około godz. 16-tej dostało się trzech sprawców do mieszkania bawiącej na letnisku Seweryny Kublińskiej, a stąd przez wybicie dziury w ścianie do sąsiedniego mieszkania inżyniera Ćwikiewicza przy ul. Krowoderskiej L. 19 gdzie po splądrowaniu mieszkań przygotowali sobie w tobołach skradzione rzeczy do wyniesienia. W chwili gdy schodzili ze schodów usiłując wydostać się na ulicę spostrzegł ich dozorca domu i przytrzymał jednego z nich w osobie Baklarza, lat 27, montera wodociągowego zam. przy ul. Bogdana Zaleskiego 38, dwaj pozostali rzuciwszy toboły poczęli uciekać jednak jednego z nich w osobie Antoniego Komorowskiego lat 24, pomocnika krawieckiego zam. przy ul. Słonecznej L. 21. przytrzymał w pościgu posterunkowy, trzeci zaś osobnik zbiegł i za nim Wydział Śledczy prowadzi dalsze poszukiwania.

Szofer zabił kochankę i popełnił samobójstwo

W domu przy ul. Kochanowskiego 64 we Lwowie w mieszkaniu właściciela sklepu tekstylnego Izaka Komarina, rozegrała się wczoraj nad ranem ponura tragedja dwojga młodych ludzi.

W jednym z pokojów, należących do mieszkania Komarina mieszkał jako sublokator od miesiąca zaledwie 23-letni Stefan Kossak, z zawodu szofer, pochodzący z Drohobycza. Niedaleko bo kilka kamienic dalej w domu przy ul. ul. Kochanowskiego 73 u tamtejszej lokatorki p. Szumańskiej zajmowała jeden pokój 21-letnia Helena Pawliszczakówna, przystojna dziewczyna, spokojna i inteligentna, z zawodu manikurzystka.

Wczoraj rano usłyszeli lokatorzy głuche dwa strzały.

Jedna z sąsiadek udała się na podwórze i przez okno zajrzała do pokoju Kossaka.

Z najwyższym przerażeniem natychmiast odskoczyła od okna, bowiem ujrzała leżące na podłodze w ubraniach 2 trupy. Były to trupy Kossaka i jakiejś ml. rudej dziewczyny, obok której leżał rewolwer. Kobieta ta zaalarmowała policję. O wypadku tym policja zawiadomiła natychmiast sędziego śledczego i prokuratora.

Według opowiadania sąsiadów, Kossak ze swą narzeczoną Helą znał się od lat 4. Wczoraj wieczorem przybyła Hela w odwiedziny do Kossaka i pozostała u niego przez całą noc. Rano p. Komarin wyszedł ze sklepu i pozostawił oboje jeszcze w ich pokoju. Co zaszło między kochankami, narazie nie zostało jeszcze ustalone, jak również nie zostało stwierdzone, czy Kossak najpierw zastrzelił narzeczoną, a potem odebrał sobie życie, czy też narzeczona jego zamordowała, a potem popełniła samobójstwo.

Dziecko uratowało matce życie

W domu przy ul. Kasztelańskiej 15 we Lwowie mieszka niejaka Michalina Kądzioła, zarobnica dzienna, żyjąca od dłuższego czasu w konkubinacie z zarobnikiem dziennym Romanem Rachwałem.

Od pewnego czasu zapanowały między Kądziołą a Rachwałem niesnaski, które wyrażały się w ustawicznych awanturach i kłótniach. Temu wszystkiemu przypatrywało się bezradnie dziecko Kądzioły, które ubiegłej nocy ocaliło jej — być może — życie.

Ubiegłej nocy bowiem Rachwał usiłował dokonać zamachu morderczego na osobie pogrążonej we śnie Kądzioły, którą zamierzał przebić nożem.

W chwili gdy stał nad nią z nożem w ręku zbudziło się dziecko, które zaczęło krzyczeć i wzywać pomocy. Kądzioła obudziła się w samą porę i wybiegła na dwór po posterunkowego.

Tajemnica pierzyny pani Katarzyny

Bardzo zagadkowo przedstawia się sprawa rzekomej czy rzeczywistej kradzieży 900 dolarów na szkodę niejakiej Katarzyny Susowej, starszej kobiety, zamieszkałej na przedmieściu Przemyśla przy ul. Grunwaldzkiej, żony em. kolejarza.

Susowa ostatnio była przez dłuższy czas obłożnie chora i pozostawała pod opieką pielęgniarki niejakiej Olszewskiej. Pewnego dnia stwierdziła Susowa, że znikło jej z pod poduszki 900 dolarów.

Podejrzenie skierowano przeciw pielęgniarce, która jednakowoż z oburzeniem odparła to oskarżenie, twierdząc, że wogóle takiej ilości dolarów u Susowej nie widziała i o niczem nie wie.

Faktem jest, że doniesienie wniesione w tej sprawie do policji, zostało przez rodzinę Susowej szybko cofnięte, Olszewska zaś ma ścigać donosicieli za oszczerstwo.

Dolary jednak miały istotnie zniknąć, podczas gdy poszkodowana Susowa, która w czasie choroby była często nieprzytomna z powodu gorączki, nie może obecnie przypomnieć sobie żadnych szczegółów, pozostających w związku z tą zagadkową sprawą.

„Jak to na wojence ładnie“

W Paryżu ukazała się książka księcia Jerzego Greciano. We wspomnianej pracy skreśla on następującą zdarzenie z bruku lwowskiego w pierwszym roku wielkiej wojny.

* * *

„W czasie wojny padał Lwów kilkakrotnie ofiarą rozmaitych wojsk okupacyjnych. Moja kuzynka która była córką generała, posiadała we Lwowie piękną willę, gdy moskale wtargnęli do miasta, zarekwirowano willę jej.

Oficerowie zajęli swą kwaterę i wyrazili życzenie poznania mej kuzynki. Ucałowali z uszanowaniem jej rękę i przepraszali, zapewniając, że w domu zatrzymają się tylko przez krótki czas. Wobec tak ugrzecznionego obejścia, Ludmiła poczuwała się do obowiązku zaproszenia oficerów na obiad. Początkowo zaproszenia nie przyjęli, ale Ludmiła obstawała przy swojem a gdy oficerowie jeszcze ciągle się ociągali, przywołała swoją córkę, młodocianą piękność.

Wreszcie oficerowie przyjęli zaproszenie.

Zegar wybił dziesiątą. Starszy oficer poniósł się mówiąc:

— Już późno, nie chcemy dłużej przeszkadzać i dziękujemy za miłe przyjęcie.

Ucałowali rękę kuzynki, a jeden z oficerów, dodał tonem monszalanckim:

— Łaskawa Pani nie będzie się sprzeciwiała, aby jej córka spędziła z nami noc.

— Jak? Co? — wybełkotała nieszczęśliwa.

— Spodziewamy się — odpowiedział starszy oficer, przykładając lufę rewolweru do czoła Ludmiły, że pani nie zmusi nas do środków, których musielibyśmy żałować. Jutro zwrócimy jej córkę.

Podczas gdy moja kuzynka zmiażdżona upadła na fotel wyprowadzili oficerowie dziewczynę do sąsiedniego pokoju. Po kilku słowach rozkorkowali flaszkę szampana.

— Za zdrowie, moja panno!

Temi słowy zmusili biedne dziewczę do picia.

A matka słyszała wszystko, oszołomiona z bólu i zrozpaczona z powodu swej bezsilności, pokąsała do krwi swe wargi i wbiła paznokcie w oparcie fotelu.

— teraz się rozbierzemy! — zawołali oficerowie.

Matka popadła w omdlenie. O godz. 7 rano otworzyły się drzwi i przed matką stanęła córka pijana, nie wiedząca nawet, gdzie się znajduje i co się jej przydarzyło.

Matka nie przemówiła. Oszalała“.

Akta Gorgonowej w Krakowie

Wczoraj przyniosła poczta do Sądu Karnego w Krakowie paczkę wysłaną przez kancelarję Sądu Najwyższego w Warszawie. Jak się po otwarciu jej okazało paczka zawierała akta sprawy karnej przeciw Ricie Gorgonowej. Trzy tomy dość pokaźnej objętości obejmują to wszystko, co dotychczas miało z głośną sprawą procesu lwowskiego coś wspólnego. A więc jeden tom obejmuje wyniki śledztwa lwowskiego, przesłuchanie oskarżonej zaraz po przybyciu władz policyjnych na miejsce zbrodni, oraz zeznania świadków u sędziego śledczego.

W drugim tomie znów są protokuły rozprawy przed sądem lwowskim oraz zeznania biegłych, wreszcie trzeci tom obejmuje liczne fotografje, jak willi w Brzuchowicach, śp. Lusi Zarembianki itp. oraz wyniki rozprawy przed Sądem Najwyższym w Warszawie.

Ponieważ rozprawy na kadencję wrześniową zostały już wyznaczone, a także ze względu na stan zdrowia Gorgonowej, należy się spodziewać, iż rozprawa sądowa odbędzie się dopiero w listopadzie.

Wywiad z marsz. Piłsudskim.?

„Gazeta Polska“ zapowiada na jutro wywiad marsz. Piłsudskiego o zagadnieniach państwowych. Narazie nie wiadomo jeszcze, czy wywiad ten będzie jedynym czy też da początek nowej serji oświadczeń marsz. Piłsudskiego. Zdaje się, że wywiad zainicjuje nowy sezon w życiu politycznem.

Zniżka ceny chleba.

Wobec zniżki ceny żyta i mąki żytniej obniżył Magistrat cenę chleba żytniego, jasnego, wypiekanego z mąki o przemiale 65% oraz chleba żytniego ciemnego t. zw. morawskiego o 3 grosze na 1 kg.

Od dnia 16 bm. cena maksymalna za 1 kg. chleba żytniego jasnego wynosi groszy 38, zaś żytniego ciemnego t. zw. morawskiego groszy 32.

Cena bułki wodnej t. zw. polskiej o wadze 6 dkg. wynosi 5 groszy.

Naga dziewczyna na ulicy

Wczoraj wczesnym rankiem przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Wspólnej w Warszawie znaleziono leżącą na chodniku nagą niewiastę. Dziewczynę przewieziono natychmiast do komisarjatu. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia ustalono, iż jest to 17-letnia Ruchla Rejzman, chora umysłowo, mieszkanka Żabinki, pod Brześciem.

Jak się okazało dziewczyna od dłuższego czasu cierpiała na chorobę umysłową. Wobec ciągłego postępu choroby, dziewczyna stawała się niebezpieczną dla swej rodziny, która czyniła starania o umieszczenie jej w szpitalu. Wszelkie wysiłki pozostały jednak bez rezultatu. Wówczas przewieziono nieszczęśliwą do stolicy i porzucono na ulicy.

Wobec powyższego władze usiłowały umieścić nieszczęśliwą w szpitalu Jana Bożego lub szpitalu Starozakonnych. Lecz w obu szpitalach odmówiono przyjęcia chorej, tłumacząc się brakiem miejsca. Wobec tego dziewczynę zpowrotem przewieziono do komisarjatu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2